

Ksawery Trzmiel, uczeń III b z Pułtusa, nie był nigdy mistrzem ortografii i nawet nie otarł się o czołówkę klasowych przodowników poprawnej pisowni. Jak dotąd, liczba jedynek w zeszycie naszego bohatera rosła szybciej niż wysokość odsetek na rachunku bankowym jego rodziców. Ksawerym targała huśtawka nastrojów. – Prześladowuje mnie potężny pech - lamentował aż do zmierzchu. To znów wrzeszczał: - Mam dość pszczołek, stróża, wiórek, herbów, czółna i wiewiórek! Męczą mnie okrucieństwa, kurz, skuwka, chórek oraz tchórz. Niestety, dzień ostatniej już w tym półroczu walki o dwójkę zbliżał się nieubłagane. Cóż było robić? Sfrustrowany trzecioklasista, chcąc z honorem przejść do następnej klasy, porzucił kuszące przejażdżki rowerowe, a wielogodzinne przesiadanie przed monitorem przeszło do historii. To wszystko na korzyść przyswojenia polskiej pisowni, która, w mniemaniu chłopca, mogła konkurować z nauką chińskiego. W noc przed rozstrzygającym dyktandem, Ksawery długo nie mógł zmrużyć oka. Gdy wreszcie zasnął, dręczył go powtarzający się koszmar. Otóż, jego ukochany wyżeł Hipolit, w pogoni za srebrzystoburym, przebiegłym kocurem sąsiadów, stratował w przydomowym ogródku babuni rząd nasturcji i rozkwitłych już gdzieś tam chabrow. Za wyrządzoną szkodę niesforny pupil otrzymał surową karę: trzytygodniowy pobyt w ośrodku szkoleniowym dla niezdyscyplinowanych psów. Z tym faktem nasz dziesięciolatek nie mógł się pogodzić. Rankiem przełknął w pośpiechu łyżkę kaszki kuskus z prażonymi orzeszkami i jak burza pobiegł do szkoły. W klasie z przerażeniem zauważył, że ostatnia ławka była już zajęta. Zachęcony uśmiechem nauczyciela, miękko opadł na krzesło tuż obok biurka. W atmosferze ogólnego napięcia wsłuchiwał się w tekst najeżony pułapkami. Ale o dziwo, na Ksawerym nie wywarło to większego wrażenia. Ciężka praca się opłaca - pomyślał, stawiając kropkę po ostatnim wyrazie dyktanda.